

60 lat temu huragan spustoszył Rawę

data aktualizacji: 2018.05.15 autor:



Każdy zapamiętał to wydarzenie inaczej. Wszyscy zgadzają się jednak, że było ono niezwykle i nie da się go zapomnieć. Chodzi o huragan, który przeszedł przez Rawę 15 maja 1958 roku.

„Trwała zwykła przedwieczorna krzątanina, kiedy niebo zachmurzyło się, jak przed burzą. Tylko mieszkańcy południowego skraju Rawy Mazowieckiej zauważyli rozjaśnioną błyskawicami ciemną chmurę sunącą szybko i nisko nad ziemią od południowego zachodu...” – tak zaczyna się materiał poświęcony huraganowi, który ukazał się w „Świecie” z 25 maja 1958 roku.

Trąba powietrzna przeszła przez miasto i okoliczne miejscowości 15 maja. Z relacji świadków wynikało, że całe zjawisko trwało zaledwie 8 minut. Dla rawian było to jednak osiem minut grozy. Szacuje się, że miasto zostało zniszczone w 40 procentach. Bez dachu został szpital i szkoła. Przerwano naukę. Wojsko pomagało oczyścić drogi z tarasujących je drzew. Żołnierze wspólnie z mieszkańcami zakładali także plandeki zabezpieczające naruszone budynki.

W „Kurierze Polskim” z 1976 roku, który wrócił do kataklizmu sprzed lat czytamy: „Huragan skosił 720 kominów, zawalił ściany w 10 proc. budynków, naruszył 240 domów. Wichura zrujnowała 240

gospodarstw w 15 okolicznych wsiach niszcząc 516 zabudowań mieszkalnych. Dziurdziły zostały zmiecione z powierzchni ziemi prawie całkowicie. Z 50 zagród ocalało zaledwie 6. Petroły na 30 gospodarstw mają tylko 2 całe budynki. Ogółem straty oblicza się w tym rejonie na 80 mln złotych”.

Grupa dzieci z rodzin, które najbardziej ucierpiały na skutek przejścia huraganu, tydzień po zdarzeniu wyjechała na kolonie do ośrodka czasowego w Rozalinie. Wyjazd dla nich zorganizowało Ministerstwo Obrony Narodowej.

aka, fot. z arch. Muzeum Ziemi Rawskiej

Wybrane fragmenty wspomnień, którymi podzieli się mieszkańcy naszego powiatu podczas spotkania z cyklu „Wspomnienia z dziejów Rawy”. Było ono poświęcone właśnie huraganowi (5 lutego 2016 roku)

Jerzy Sienkiewicz (miał 25 lat): *Wyjrzałem przez okno wychodzące za zachód i zobaczyłem czarne chmury. Jeszcze nigdy wcześniej takich nie widziałem. Powiedziałem nawet mamie, że chyba zbliża się jakaś straszna burza. Za chwilę się zaczęło... Od razu wyleciało jedno okno. Mama wcisnęła w nie poduszkę. Zaczęły latać sztachety, połówki cegieł. Widziałem, jak na komórce wiatr zaczął rolować sztywną blachę. Zbiegłem na dół. W naszej sieni schował się ksiądz i kazał mi zamknąć drzwi. Grad, który wtedy padał był wielkości połowy pięści. Raptem zrobiło się cicho. Ta cisza była aż złowroga. Nie wiem, czy to wszystko trwało osiem minut. Myślę, że krócej, bo w przeciwnym razie wszystkie chałupy by nam w Rawie powaliło.*

Anna Markieta (miała 12 lat): *Były imieniny mojej mamy, spodziewaliśmy się gości. Nagle zobaczyliśmy nadciągające czarne chmury. Zaraz zaczęło wiać, spadł grad. Okno z kuchni wychodziło na rynek. Na własne oczy widziałam, jak przewróciła się przyczepa, którą ktoś nie zdążył jeszcze odjechać. Nagle tata powiedział, że chyba drabina spadła nam z dachu. Okazało się jednak, że to nie były szczeble drabiny, tylko zerwany dach naszego domu!*

Krystyna Wrońska (miała 9 lat; Byliny): *Pamiętam, że zrobiło się ciemno, zaczął padać grad. W kuchni wyleciało okno kuchenne. Na naszym podwórku rósł olbrzymi kasztanowiec. Dzięki niemu dom ocalał. Pozostałe budynki, jak szopka, czy stodoła zostały zmiecione. Na drugi dzień przyjechało wojsko i zaczęliśmy robić porządki. Szło to bardzo powoli, ale trzeba było żyć dalej.*

Teresa Cieciorok (miała 8 lat): *Dla nas, jako dzieci była to szczerze mówiąc niesamowita atrakcja. Kiosk przy Restauracji Rawskiej (dziś Plac Wolności) był przewrócony, w parku drzewa połamane. Pamiętam, że gdzieś rozdarła się pierzyna i wszędzie leżał puch. Grad wytłukł nam szyby w oknach. Dłuższy czas nie chodziliśmy do szkoły, chyba do końca roku. Na naszym placu wojsko, które przyjechało miało akurat kuchnię polową. Do dziś pamiętam smak tamtej grochówki. Pamiętam, że jako dziecko bardzo bałam się burzy, po huraganie przestałam się bać.*

Krystyna Zielińska: *Huragan musiał przejść przed godziną 18.00, bo pamiętam, że szykowałam się na „majówkę”. Mieszkałam na ulicy Łowickiej, więc do kościółka miałam blisko. Moja teściowa wspominała, że po przejściu tej wichury Rawa była bardziej zniszczona, niż w czasie wojny. Pan Żelazek, który był dentystą opowiadał natomiast mojemu mężowi, że pacjentka siedziała akurat na fotelu. On wyjrzał przez ono i zobaczył parę, która siedziała na ławce. Wiatr był tak silny, że porwał ich i uniósł w powietrze. Myślę, że trzeba to przeżyć, żeby mieć wyobrażenie, jak to wszystko strasznie wyglądało.*

Elżbieta Laudan (miała 6 lat): *Huragan bardzo zmienił życie mojej rodziny, ponieważ straciliśmy*

wtedy dom. Mieszkaliśmy przy ul. 1-go Maja, dziadkowie mieli największy dom w okolicy. Choć miałam tylko 6 lat, doskonale pamiętam czarną chmurę. To był ciepły dzień, bawiłyśmy się z siostrą na „kaczym dołku”. Zanosilo się na straszną burzę. Nawet przyszło do nas kilka osób z sąsiedztwa, bo wydawało im się, że dom jest solidny. Po chwili rozwalił się, jak dom z zapalek. Pamiętam zielony namiot, który rozstawiło wojsko. Zajmował pół podwórka. Jako dzieciom nawet nam się to podobało, ale odbieraliśmy tę tragedię całkiem inaczej, niż dorośli.

Irena Słomka (miała 13 lat): Tego dnia opiekowałam się moim małym siostrzeńcem. Poszliśmy na spacer do parku. Gdy zaczęło wiać, biegiem zaczęliśmy uciekać, ale pod górkę ciężko było prowadzić wózek. Na Placu Świerczewskiego (dziś Piłsudskiego) zaczęły już fruwać dachówki. Gdy wbiegłam po schodach do domu, szyby były już wytłuczone. Z okna widziałam, że ciężarówka stanęła w poprzek drogi, a ławki na skwerku zbiły się w jeden kłębek. Mój mąż mieszkał wtedy na Aleksandrówce w drewnianym domu krytym słomą. Wyobraźcie sobie państwo, że nic się z niego nie oberwało, a na sąsiedniej działce zmiotło dom murowany. Myślę, że takie przeżycia zostają głęboko w człowieku. Do dziś miewam sny, że nadciąga coś ciemnego i groźnego.

Barbara Dębiec (miała 9 lat): To było niesamowite przeżycie. Pamiętam błyski, jak ognie. Wszyscy byliśmy bardzo przestraszeni. Widziałam, jak z sąsiedniego budynku podnosił się dach. Mieścił się tam magazyn papierniczy i te kartki raz po raz wyfruwały na ulicę. Gdy zaczęło wiać, tata z bratem trzymali drzwi w sieni. Najbardziej baliśmy się o mamę, która z moją 2-letnią siostrą poszła na święcenie kapliczki na Pasiecie Wałowskiej...

Janusz Furmański: Wróciłem ze szkoły dwa dni po przejściu huraganu. Przyjechałem kolejką. Zwykle droga do domu na Browarną zajmowała mi może kwadrans. Tego dnia szedłem ponad półtorej godziny. Na ul. Tomaszowskiej wojsko ciąło już powalone topole, które leżały w poprzek drogi. Szczyt mojego domu przestał istnieć. Mama wciąż płakała. Zanim zostałem zaangażowany do czyszczenia cegieł, poszedłem jeszcze zobaczyć zalew. Pamiętam, że na obecnej wyspie została tylko sosna i część brzoź, reszta była połamana.

not. Anna Kraćkowska

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/29971-60-lat-temu-huragan-spustoszy-l-rawe>